

Olkusz

Elkisz

Olkusz, albo Elkisz – jak nazywali to miasto miejscowi Żydzi – był starą żydowską gminą¹. W okolicy powstały pierwsze kopalnie srebra na polskiej ziemi². Tam zbudował swoją rezydencję król Kazimierz Wielki i wtedy w miasteczku zakotwiczyli Żydzi. Właściwie to oni stworzyli to miasto, zbudowali rynek, ulice, domy. Tehnęli życie w polskie otoczenie.

Król Kazimierz zmarł. Jego rezydencja Rabsztyn, dwa kilometry za Olkuszem, niszczała, kopalnie srebra się wyczerpały, ale żydowska gmina została i nadal się rozwijała, budowała przez setki lat.

Olkusz leży na uboczu. Wśród wielkich, głębokich lasów prowadzili Żydzi spokojne, uczciwe życie. Od nikogo niczego nie chcieli: niczyjej kultury ani niczyich zwyczajów. Mieli własne życie zakorzenione w tradycji, własne sposoby i nawet własny strój. Wstrząsy wielkiego świata zawsze docierały do Olkusza ostygłe, już opanowane, żadna rewolucji tu nie było. Wojny przechodziły jak złe przeciągi, a Żydzi dalej budowali, powiększali miasto, wytyczali nowe ulice. Robili miejsce dla następnych pokoleń.

Żyło się tutaj tak spokojnie, że kiedy teraz przyjechałem do Olkusza, wśród resztek żydowskich ksiąg, które zebrano u Polaków, znalazłem niezwykle dokument – dowód cudownego spokoju, niespotykanego tak wolnego tempa, że nie można by go pokazać żadną techniką filmową.

We wspaniałej tłoczonej skórzanej oprawie – rękopis miejskiego gabaja Szwarcojma. Wygląda jak rabinacki traktat o wzniosłych sprawach. Ale nie. Starannie napisany chasydzkim świętym językiem – pół po hebrajsku, pół w jidysz – kilkusetstronicowy traktat o buchalterii i handlu... Uczy, jak prowadzić księgi, żeby nie zbankrutować – zawsze trzeba mieć na uwadze ostatni bilans i pamiętać, co się liczy na końcu. Człowiek trzdzi się, bo mu się wydaje, że się bogaci, że interesy idą dobrze, że pieniądz sypie się ze wszystkich stron, tymczasem w ostatecznym rozrachunku człowiek i tak zostaje, uchowaj Boże, bankrutem, leży głęboko w ziemi.

Tłoczone skórzane okładki kryją więc nie tyle nieprzydatny traktat o buchalterii, ile obraz spokojnego żydowskiego miasteczka, jego niespiesznego życia. Mówiąc, że u nas człowiek trzdzi się, autor uczy olkuskich Żydów, że nie ma po co się spieszyć. Do zbawienia jeszcze daleko, ale jak

1

Żydzi zamieszkivali w Olkuszcu już w XIV w. W 1374 r. wydany został przywilej *de non tolerandis Judaeis*. Ponownie osadnictwo rozpoczęło się w 1. poł. XVI w.

2

Autor używa tu popularnego skrótu myślowego. W istocie chodzi o rudy ołowiu i cynku z zawartością srebra.

przyjdzie Mesjasz, to na pewno nie zapomni o Olkuszu i z wieży na olkuskim rynku zabrzmia szofary wolności.

Kiedy hitlerowskie wojska zajęły Polskę, w Olkuszu mieszkało trzy i pół tysiąca Żydów. Dziewięćdziesiąt procent ludności³. Polacy, stanowiący pozostałe dziesięć procent, byli urzędnikami i policjantami. Całe życie gospodarcze, handel, rzemiosło były w rękach Żydów. Z wkroczeniem Niemców żydowskie życie legło w gruzach, majątek skonfiskowano, sklepy pozamykano.

Później zjawił się komisarz, który przejął wszystkie sklepy. I z tym komisarzem jest związana niezwykła historia.

We wrześniu 1941 roku Żydów wypędzono z miasta do pobliskiej wioski Sikorki, gdzie utworzono getto. Chłopów z tej wioski, odwrotnie, przeniesiono do miasta i ulokowano w żydowskich domach.

I wcześniej w mieście, i później w getcie Żydzi głodowali. Niemieccy mordercy postanowili wykończyć ich głodem. Kiedyś trzech Żydów wyszło z getta i zdobyło trochę kartofli. Niemcy ich złapali i za karę powiesili na trzech lipach. Ciała zostawili na drzewach na całą dobę, żeby dać nauczkę innym Żydom⁴.

W czerwcu 1942 r. do Olkusza przyjechało Sonderkommando razem z ukraińskimi bandytami i przy udziale przewodniczącego sosnowieckiego Judenratu Mońka Merina olkuska gmina została ostatecznie zlikwidowana⁵. Jak wszędzie indziej „wysiedlenie” przebiegło tu w niezwykle okrutny sposób. Małe dzieci „wysiedlano” do Oświęcimia razem z wózkami. U miejscowego polskiego fotografa zachowały się zdjęcia z tego „wysiedlenia” – zamieszczam je w tej książce.

W mieście pozostawiono szesnastu wykwalifikowanych rzemieślników, którzy dostali zadanie: przekazać swój fach Polakom. Cały rok spędzili w specjalnych warsztatach, wokół nich siedziały grupy polskiej młodzieży, która miała się od skazańców nauczyć, jak naprawia się radio, jak instaluje elektryczność, jak robi się meble, kryje dach blachą albo wykonuje baterie elektryczne.

3

Wg spisu z 1921 r. w Olkuszu mieszkało ok. 2,7 tys. Żydów (41% ludności), w 1939 r. – ok. 3 tys.

4

Egzekucja miała miejsce 2 lub 3 marca 1942 r., jej ofiarami byli Mordka Jakob Glajtman, Moszek Israel Macner i Chaim Israel Pinkus. Zostali złapani w pierwszej połowie lutego, z więzienia w Mysłowicach wywieziono ich do Auschwitz, stamtąd przywieziono do Olkusza na egzekucję.

5

Likwidacja getta w Olkuszu rozpoczęła się 10 czerwca 1942 r., większość z 3,4 tys. zebranych przez Niemców mieszkańców getta 13 i 15 września wywieziono do Auschwitz i tam zamordowano. Wg danych niemieckich w sierpniu 1942 r. pozostawało w Olkuszu jeszcze ok. 550 Żydów.

Z tej grupy fachowców, których później wysłano do różnych obozów, ale ostatecznie się uratowali, jest teraz w Olkuszu trzech: bracia Josef i Tuwia Zilberszacowie i Mosze Lejb Grosman.

Po „wysiedleniu” Żydów Polacy doszczętnie zniszczyli żydowski cmentarz⁶. Kawałkami macew wybrukowano ulice, wokół domów porobiono z macew ogrodzenia. Podwórko państwowego gimnazjum i liceum wyłożono całymi macewami, góra macew leży pozostawiona tutaj na zapas. Podczas okupacji w tym budynku miało swoją siedzibę Hitlerjugend. Dokądkolwiek się pójdzie, spotyka się resztki żydowskiego mienia. Kawałki cmentarnego ogrodzenia widać na podwórkach Polaków. Wszystko zostało zagrabione przez polskich „spadkobierców”.

Oto co opowiedział mi Josef Zilberszac: kiedy po wyzwoleniu wrócił do miasta, dawne żydowskie sklepy były pełne towaru. Niemcom nie udało się wywieźć zapasów. W Olkuszu powstało państwowe biuro likwidacji mienia poniemieckiego. Kierownik tego biura, znany przedwojenny antysemita, widząc, że Żydzi zaczynają wracać do miasta, szybko sprzedał żydowskie sklepy Polakom. Kiedy Żydzi przychodzili upominać się o sklepy swoich ojców, było już za późno. Wszystkie umowy zostały już podpisane... Żydowskie sklepy sprzedano za grosze jako własność poniemiecką...

Powracający Żydzi rozpoznawali swoje meble u Polaków i przez sąd domagali się zwrotu własności. Żądano od nich takich dowodów, jak informacja o kolorze spodu kredensu albo ile gwoździ tkwi w stole czy ile wieszaków było w szafie. Nawet w normalnych warunkach człowiek nie zna takich szczegółów, a cóż dopiero ludzie po kilku latach piekła. Wszystkie tego rodzaju procesy olkuscy Żydzi przegrali, a ich dobra pozostają u ich sąsiadów.

Po wyzwoleniu powstał w Polsce związek byłych więźniów obozów koncentracyjnych. Oddział tego związku istnieje również w Olkuszu. Żydom, którzy przeszli przez kilka obozów i zgłosili się do olkuskiego oddziału, odmówiono przyjęcia. Z takim uzasadnieniem, że Żydzi byli w obozach z innych powodów niż polityczne. Trzymano ich tam jako niższych rasowo przeznaczonych do uśmiercenia. Dlatego nie mogą należeć do związku. Pewien olkuski Żyd został członkiem oddziału krakowskiego. Kiedy pojawił się w Olkuszu z odznaką związku w klapie, tutejszy przewodniczący oznajmił mu, że jeśli on, Żyd, będzie nosił tę odznakę, to on, prezes, wyrzuci swoją, bo nie będzie, nie chce nosić takiej samej odznaki, jak jakiś Żyd...

Kilku Żydów przebywających w Olkuszu rozpoznało na ulicy byłego esesmana, Niemca Forsta. Zwrócili się do milicji, żeby go aresztować. Niemca aresztowano. Następnie dwudziestu paru Polaków, którzy w czasie okupacji prowadzili z tym Niemcem interesy, zorganizowało zbiórkę

⁶ W Olkuszu były dwa cmentarze żydowskie: stary, założony w latach 80. XVI w., i nowy, z pocz. XX w. Obydwa zostały zdewastowane podczas II wojny światowej i po niej. Ich tereny są zachowane, na nowym przetrwało kilkaset nagrobków.

pieniędzy, żeby uratować „dobrego Niemca”. Wynajęli adwokata z Sosnowca, Żyda Ejbuszyca, który udaje Polaka i nazywa się dziś Mądrowski. Wszyscy ci Polacy zeznali, że esesman jest Bogu ducha winny, i po tych fałszywych zeznaniach Niemiec został skazany jedynie za noszenie munduru SS – na sześć miesięcy.

Był to kolejny proces przegrany przez udęczonych olkuskich Żydów.

Na olkuskim cmentarzu jest grób, świeży grób z wysokim kamieniem wśród zdewastowanych nagrobków. Ten grób zamknął ostatni rozdział tragicznego życia pewnej Żydówki.

Kiedy w Olkuszach zostały skonfiskowane żydowskie sklepy, przyjechał tam ukraiński Niemiec z żoną i teściową. Jako komisarz żydowskich sklepów. Niemiecka rodzina jak każda z cywilnej niemieckiej administracji. Zajęli jedno z najładniejszych mieszkań w miasteczku i żyli jak wszyscy Niemcy w Polsce – życiem panów w podbitym kraju.

Z jedną różnicą: Żydzi nie zauważyli w komisarzu cech charakterystycznych dla Niemców z olkuskiej administracji. Nie był okrutny dla Żydów, w ogóle mało się z nimi zadawał. Jeśli już dochodziło do spotkania, to był oficjalny, urzędowo chłodny, jednak nigdy brutalny.

Jest już po „wysiedleniu”. W mieście zostało szesnastu wykwalifikowanych robotników. Któregoś dnia w mieszkaniu komisarza nastąpiła awaria elektryczności i jako elektrotechnika wzięto wspomnianego Josefa Zilberszaca. Żyd niewolnik wchodzi do mieszkania niemieckiego komisarza. Normalne mieszkanie, normalne życie. Gra radio, dywany na podłodze – ciepły, przytulny nastrój. Niewolnik stoi na drabinie i wykonuje swoją pracę. Nagle podchodzi teściowa komisarza i podaje mu bułkę z masłem. Trudno sobie wyobrazić, czym jest bułka z masłem dla człowieka, który od wielu tygodni nie widział kawałka chleba. Co więcej, to Niemka podaje skazanemu Żydowi bułkę z masłem. Josef Zilberszac mówi, że z wrażenia o mało nie spadł z drabiny i nie spowodował krótkiego spięcia w całym mieszkaniu...

Kobieta uspokaja go i wzdycha:

– *Ja, alles der Haman*⁷.

Słyszac słowo „Haman”, Zilberszac czuje, że grozi mu niebezpieczeństwo. To musi być prowokacja. Wystarczy, że odezwie się jednym słowem i podzieli los wszystkich olkuskich Żydów, swoich rodziców, sióstr – trafi do Oświęcimia. Kończy więc swoją pracę i wychodzi.

Dwa dni później znowu jest awaria elektryczności u komisarza. Znowu idzie tam żydowski niewolnik Zilberszac. I scena się powtarza, ale niespodzianka jest jeszcze większa: bułka z masłem, mięso, herbata. I może jest pan jeszcze głodny? Zilberszac stoi na drabinie i pochłania wszystko, co

daje mu ta kobieta, jeszcze i jeszcze. Ma żołądek bez dna. Wszystko znika w okamgnieniu.

– Ach – kobieta znowu wzdycha – co ten Haman z w a s zrobił.

Kęs utkwiał mu w gardle. Dlaczego ta stara go dręczy? Dlaczego dybie na jego życie?

Problem z elektrycznością u komisarza powtarzał się często. A Zilberszac często zjadał bułki z masłem i zaczął się przyzwyczajać do prowokacyjnych westchnień teściowej komisarza. I tak to trwało, aż go wysłano do obozu koncentracyjnego na Dolnym Śląsku, potem do Gross-Rosen, a jeszcze później do Buchenwaldu.

Po wyzwoleniu w 1945 roku i powrocie do Olkusza spotkał na ulicy dwie załamane Żydówki, nieszczęśliwe, zmartwione – żonę i teściową komisarza żydowskich sklepów...

Rodzina komisarza nie uciekła z Niemcami. Komisarz miał nadzieję, że dzięki żydowskiej żonie i teściowej uniknie więzienia. Rosjanie go jednak aresztowali i wysłali na Syberię. Obie kobiety – matka i córka – zostały w Olkuszu.

Okazało się, że teściowa komisarza jest pobożną Żydówką. Podczas „wysiedlenia” olkuskich Żydów wpadła w depresję. Specjalnie psuła elektryczność, żeby młody Żyd przychodził ją naprawiać, a ona przy okazji mogła dawać upust goryczy w swoim sercu. Zilberszac był jednak tak przerażony, że zjadał kanapki i uciekał ze strachu przed prowokacją.

Jej córka, żona komisarza, była w Niemczech znaną pianistką. Wiele lat temu wyszła za Niemca żydowskiego pochodzenia. Nazywało się, że jest Niemcem z Ukrainy...

Po tych wszystkich ciężkich przeżyciach starsza kobieta rozchorowała się i umarła. Jej grób jest jedynym całym grobem na zniszczonym żydowskim cmentarzu w Olkuszu.

Córka, pianistka, kręci się dziś po Olkuszu niczym zgasły cień. Przychodzi do garstki olkuskich Żydów mieszkających razem w jednym domu. Siedzi u nich godzinami, milcząca, nieszczęśliwa. Jest w Olkuszu uwięziona, trzyma ją tam grób na żydowskim cmentarzu i nadzieja, że męża kiedyś wypuszczą z Syberii i on przyjedzie do Olkusza jej szukać...

Dwa razy rozmawiałem z tą kobietą i dwa razy kończyła rozmowę prośbą, bym nie ujawniał jej nazwiska, bo jeszcze ma nadzieję, że los podaruje jej chociaż parę dni radości i znów będzie mogła, siedząc przy fortepianie, marzyć o życiu, do jakiego od dzieciństwa dążyła i jakiego dotąd nie zaznała.

Suma summarum żyje teraz w Olkuszu dziesięcioro Żydów. Mieszkają wszyscy w jednym domu, w dwóch mieszkaniach. Na noc zamykają się na cztery spusty. Wieczorem, kiedy się zamkną i na chwilę zapomną o dzikiej dżungli dookoła, wraca domowa żydowska atmosfera. Wydaje im się, że są w dostatnim, przedwojennym żydowskim domu. Dziecko w kołysce, które urodziło się Zilberszacom zaledwie pół roku temu, ma dwoje imion, Masze Rywke, po obu spalonych babkach. Pierwsze żydowskie dziecko urodzone w Olkuszu po potopie jest w tym żydowskim domu jak światełko nadziei. Może to miasto pozwoli im na nowo zapuścić korzenie? Żydzi chcą wyjechać,

ale Polacy proszą, żeby zostali. Nie chcą, żeby ich miasto zostało bez radiotechnika, bez elektryka, bez blacharza. A z uczniów, których miało wykształcić tamtych szesnastu Żydów po „wysiedleniu”, żaden nie opanował fachu.

Na razie więc Żydzi zostają w Olkuszu. I w życiu tych dziesięciorga odbijają się wszystkie problemy żydowskiej społeczności w dzisiejszej Polsce.

Jest też w mieście wychrzczona Żydówka. Chrześcijanka od wielu lat. Przed wojną nic jej z Żydami nie łączyło. Typowa przechrzta. Ale teraz przychodzi do Żydów, u nich szuka ciepła. Wspomina matkę i ojca, dzieciństwo. Pomstuje na gojów, przeklina ich na czym świat stoi i, uspokojona, wraca do swojego chrześcijańskiego życia...

A w tym samym czasie, kiedy Polacy proszą tych kilku żydowskich fachowców, żeby zostali, rośnie wobec nich wrogość. Ludzie im zazdroszczą, że są dobrymi fachowcami, że nie można się bez nich obyć, w ogóle nie podoba się im, że są w Olkuszu... Wrogość nie wie, co to logika.

Wieczorem do miejscowego hoteliku przychodzą dwaj milicjanci sprawdzić moje dokumenty. Chcą wiedzieć, co robi w mieście jakiś obcy, czego tutaj szuka. Ach, dziennikarz? Siadają, żeby pogadać. Mówią o trudnościach, z jakimi miasto borykało się w czasie okupacji. O partyzantach w lasach i bestialstwie Niemców. Chcą, żebym napisał o tym wszystkim, a najbardziej zależy im, żebym opisał najstraszniejszy dzień, „krwawą środę”, kiedy Niemcy rozstrzelali dziesięciu Polaków!

Milczę, czekam, aż opowiedzą mi całą tragedię Olkusza. Do końca rozmowy ani słowem nie wspominają, co stało się z trzema i pół tysiącem Żydów. Ta tragedia nie należy do historii miasta. To Żydzi. Oni się nie liczą.

– I niech pan napisze dobrze o Polsce, bo Niemcy nas wykrwawili – proszą.

Nie powiedzieli mi, że dwa miesiące po pogromie kieleckim jakaś Polka oskarżyła tych dziesięciorgo Żydów, że porwali jej dziecko na krew do macy i że ci ludzie tylko dzięki swojej energicznej reakcji uniknęli śmierci. Dziecko bawiło się w piasku obok kościoła. Żydzi najpierw domagali się aresztowania tej kobiety, ale potem poprosili, żeby ją wypuścić i wybaczyć jej to oskarżenie. Takich historii milicjanci mi nie opowiadają, bo to chodzi o Żydów, a o Żydach nauczyli się myśleć jak o bezwartościowych niewolnikach. Oni się nie liczą.

W takiej atmosferze żyje tych dziesięciorgo ocalałych ze słynnej olkuskiej gminy żydowskiej.